

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VIII, nr 11 (169)

Wilno, 15-30 czerwiec 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie s.1 i s.4
- Wernisaż S. Zielenki w naszej galerii s.2
- Stare tradycje wileńskie: "Wianki na Wilni" s.5
- Znad Odry o Zułowie..... s.6
- Spotkania z Andrzejem Miłoszem..... s.8
- Leokadia Komalszko: wiersze belgijskie s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Sejm Republiki Litewskiej ratyfikował układy z Białorusią o litewsko-białoruskiej granicy państwowej oraz o dobrosąsiedztwie i współpracy.
- Na początku lipca Hillary Clinton, małżonka prezydenta USA, podczas podróży do krajów Europy Środkowej i Wschodniej odwiedzi Litwę i inne kraje bałtyckie.
- Litwę odwiedził wpływowy senator USA Richard G.Lugar.
- Przewodniczący konserwatystów litewskich Vytautas Landsbergis podpisał porozumienie między USA i Rosją w sprawie zezwolenia na utrzymanie w sąsiedztwie państw bałtyckich pięciokrotnie większej ilości ciężkiej amunicji niż było przewidziane w umowie o zbrojeniach konwencjonalnych w Europie.
- W Wilnie przebywała wiceminister rolnictwa Polski Maria Zwolińska. Spotkała się z ministrem Wytautasem Einorsem, zwidziła wystawę sprzętu rolniczego w Pikieliszkach, zorganizowaną przez miejscową polsko-litewską spółkę "POLAGRIS".
- Litwę odwiedziła oficjalna delegacja Chin z wiceprzewodniczącym Rady Państwa Lie Langingiem na czele.
- Przedstawiciele Litwy wzięli udział w odbywającej się w Warszawie konferencji szefów europejskiego Interpolu.
- Na początku czerwca ponad 20 żołnierzy litewskich weźmie udział w ćwiczeniach "Guardex-96", które odbywają się w USA.
- Partia Chłopska Litwy oskarżyła rząd o prowadzenie polityki antyagrarniej.
- Rozpoczęty od 13 czerwca dwutygodniowy urlop prezydent Litwy Algirdas Brazauskas spędza tradycyjnie — w Połdże i Nidzie.
- W tym roku na ochronę środowiska naturalnego przewiduje się przeznaczyć 96,4 mln Lt, jeszcze tyle mają dostarczyć fundusze międzynarodowe.
- Rząd zatwierdził ulgi dla osób, liczących sobie ponad 80 lat. Są one takie same jak dla inwalidów drugiej grupy.
- Według danych Departamentu Statystyki, indeks cen konsumpcyjnych i usług w maju w porównaniu z marcem wzrósł o 0,5 proc. Inflacja w ciągu minionych 5 miesięcy br. wyniosła 9,7 proc.
- Algirdas Brazauskas swym dekretem ułaskawił 19 oskarżonych. Wśród nich nie ma żadnego skazanego na śmierć.
- W okresie stycznia-kwietnia na Litwie zarejestrowano 20683 przestępstw, czyli o 1,6 proc. więcej w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego.
- Liczba chorych na raka w naszym kraju wciąż wzrasta. W roku 1995 na 100 tys. mieszkańców średnio 315 osób było dotkniętych nowotworem złośliwym. W celu pomocy chorym w Wilnie planuje się nabyć aparaturę radioterapeutyczną firmy "General Electric".

Opr. B.J.



Rozpoczął się sezon turystyczny. Wśród najbardziej zwiedzanych obiektów jest kościół św. Piotra i Pawła, "perła" wileńskiego baroku
Fot. Marek Grygiel



MIEJSCE SPOTKAŃ RODAKÓW

Aż z 24 krajów świata — ponad sto osób — przybyli przedstawiciele środowisk polonijnych, głównie dziennikarze, rodacy ze wszystkich niemal kontynentów — od Australii po Amerykę Południową, z dość licznie zaznaczoną obecnością Polaków z krajów europejskich. Na tym tle reprezentacja Litwy wyglądała całkiem pokaźnie — media polskie oddelegowały do Tarnowa osiem osób.

Impreza została bardzo starannie przygotowana. Listy gratulacyjne na forum nadesłali prezydent RP Aleksander Kwaśniewski i premier Włodzimierz Cimoszewicz, marszałek Sejmu Józef Zych. Obrady zaszczylił swą obecnością: Roman Jagieliński, wicepremier RP, Stefan Meller, podsekretarz stanu MSZ, Krzysztof Janik, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP prof. Paweł Łączkowski ze Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", inne osoby oficjalne. Uczestniczący w otwarciu forum Wojewoda Tarnowski Wiesław Woda, podstawowy gospodarz imprezy, powiedział:

— Jedni przybywają tu po raz pierwszy, inni to starzy znajomi. Wszyscy jednakowo bliscy i potrzebni. Mamy sobie tak wiele do powiedzenia. Będziemy toczyć długie "rodaków rozmowy", snuć refleksje, szukać sposobów rozwiązania licznych spraw i problemów. Ten dialog jest nam szczególnie potrzebny. On zbliża ludzi, otwiera serca i głowy. Pozwala lepiej dostrzec to, co zapomniane, zakreśla nowe horyzonty. Co Ziemia Tarnowska może zaoferować? W czym tkwi jej siła? Jakimi atutami dysponuje? Najprościej można stwierdzić tak: To kraina mądrych, dobrych, odważnych ludzi, bogata walorami przyrody i czynami przodków. Kusząca zamkami, dworkami, miejscami niezwykłymi, obfitością wielką darów przyrody i autentycznej kultury ludowej. "Mała Ojczyzna", z której dumni są jej mieszkańcy.

Prezydent m.Tarnowa Roman Ciepela wyraził zadowolenie, iż forum obradowało w czasie, gdy się odbywały Dni Tarnowa, grodu, który aktualnie liczy 150 tys. mieszkańców.

Gospodarze robili wszystko, żeby uczestnicy forum mogli jak najlepiej i treściwie poznać możliwości tej Ziemi — od dorobku i ofert o charakterze gospodarczym poczynając i kończąc na bogatym programie kulturalnym. Nad całością przedsięwzięcia czuwał dyrektor Biura Organizacyjnego Forum

Stanisław Lis — wszechobecny i niestrudzony, uważny i życzliwy; to on dopatrywał, ażeby program był realizowany precyzyjnie, niemal jak w szwajcarskim zegarku.

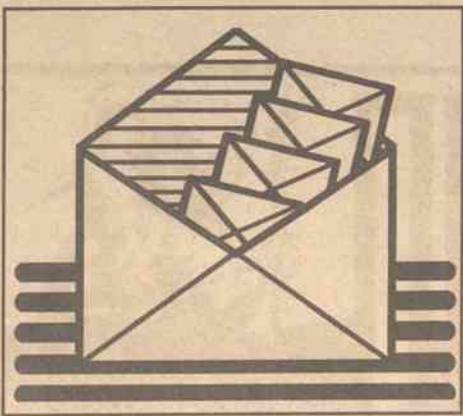
— Jeszcze niedawno dla wielu Rodaków Polska była jedynie krainą wspomnień. Dziś jest miejscem, z którym mieszkając na obczyźnie mogą wiązać swoją przyszłość. Dlatego urzeczywistniła się stworzona przez nas idea, aby naszemu spotkaniu towarzyszyła wielka impreza targowa. I Międzynarodowy Salon Targowy "Tarnowskie Promocje: Gospodarka-Turystyka-Ekologia" umożliwia prezentację i promocję firm regionu tarnowskiego i firm polskich, chcących zaistnieć na rynku międzynarodowym — zaznaczył już na początku dyrektor Biura Organizacyjnego Forum.

Promocje, promocje...

Odbyły się w Hali Targowej w Mościcach oraz u głównego oficjalnego sponsora forum — w Domu Kultury Firmy Oponiarskiej Dębica S.A. Pierwsza dotyczyła różnorodnych ofert przemysłowych i spożywczych regionu, druga była wąskobranżowa. Zdzisław Chabowski, prezes Zarządu wspomnianej firmy oponiarskiej i jej dyrektor generalny na konferencji prasowej wspólnie z innymi przedstawicielami kierownictwa szeroko opowiedział o możliwościach przedsiębiorstwa, jego planach. 50,7 proc. akcji firmy wykupił koncern amerykański "Goodear Tire and Rubber Company", wygrywając konkurencję ze sławnym francuskim "Michelinem". Amerykanie zobowiązali się w ciągu najbliższych czterech lat zainwestować 91 mln dolarów oraz udostępnić zakładowi najnowsze technologie. Będzie on niedoścignionym potentatem, gdyż już dzisiaj firma opanowała około 70 proc. polskiego rynku i jest największym producentem opon do samochodów osobowych. Ponadto jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Poza zwiększeniem dynamiki produkcji wielką wagę przykładają tu do ochrony środowiska naturalnego, słowem jest firma chlubą regionu i wzorem współczesnego podejścia do spraw produkcji i przyrody.

Jak promocja, to promocja, zaś dla wszystkich zależy ubicie

(Dokończenie na s. 4)



Jeszcze o "Maju nad Wilią"

Nie spodziewałem się, że to jest tak szeroko zakrojona impreza literacka. Chciałbym pogratulować polskim poetom Wilna pomysłowi i konsekwencji w jego realizacji. Konceptcja przypomnienia najpiękniejszych kart tych ziem z jej dzisiejszym dorobkiem godna jest i podziwu, i wsparcia.

Antoni Siemaszko
Łódź, Polska

Propozycja do "Maja"

Co roku przez drugi semestr wyklada we Wrocławiu (na Wydziale Iberystyki) prof. Florian Śmieja spod torońskiej Mississauga. Jest on dobrym i znanym poetą nie tylko tutaj, ale w Anglii i Polsce. Opowiadał mi kiedyś o swojej przedwojennej szkolnej wycieczce do Wilna. Jestem przekonany, że przyjechałby do Was na "Maj nad Wilią".

W Kanadzie żyje kilku bardzo dobrych literatów z nestorem poetów emigracji wojennej Wacławem Iwaniukiem.

Zauważ, że Kanada jest tak odległa. Pocięszam się jednak, że jej bliskość do Europy, i co się z tym wiązało, na pewno stępiłoby odczuwanie jej jako czegoś wyjątkowego.

Henryk Wójcik
Toronto, Kanada

Wileński gaon

Mamy w Wilnie ul. Gaona. Nigdzie nie mogłem się dowiedzieć, komu jest poświęcona. Myślę, że tego typu publikacje ("Z.W.", 11/96) wypełniają luki w poznaniu historii ojczystego miasta. Przydałoby się więcej takich "spacerków" po zakątkach, związanych z życiem zasłużonych dla Wilna ludzi.

Bronisław Moroz
Wilno

Moje "korzenie litewskie"

Czytając "Znad Wilii" zaczęłam grzebać w moich pamiątkach po ojcu i znalazłam jego metrykę oraz świadectwo z Mińska Litewskiego. Posyłam kopię, o tak po prostu, aby udokumentować moje również "korzenie litewskie". Nigdy dotychczas nie zdawałam sprawy, że mam jakieś powiązania z Litwą. Cieszę się z tego kontaktu i myślę, że będzie okazja odwiedzenia tego pięknego miasta i zapoznania się z życiem Polaków na Litwie, pamiątkami, które są naszą wspólną historią.

Isabella Degen
Mayen, Niemcy

Wędrowki Pana Anatola

Pod takim tytułem nareszcie ukazała się moja książka wspomnień, z której fragmenty dwukrotnie były drukowane w "Znad Wilii". Promocja książki odbyła się w Warszawie w Klubie Księgarza. Kilka fragmentów wspomnień odczytał mój serdeczny przyjaciel od dziecka, też wilenianin, znakomity aktor Igor Śmiałowski. Może w tym roku w lecie uda nam się z żoną odwiedzić Wilno...

Anatol Kobylński
Monachium, Niemcy

Interesuje mnie rodzina Rodziewiczów

O działalności Państwa dużo i na dodatek bardzo entuzjastycznie opowiada moja siostra, Jadwiga Rodziewicz-Gromada z Kilonii. Reszty dowiedziałem się z "Znad Wilii". Korzystając z okazji przesyłam trochę pamiątek w dowód uznania i szacunku. Mam prośbę: może ktoś z Czytelników mógłby mi pomóc w uzyskaniu materiałów o Rodziewiczach z Wileńszczyzny.

Interesuje mnie też Maria Rodziewiczówna. W ubiegłym roku narobiłem trochę szumu z okazji 50 rocznicy śmierci pisarki. Prawie w trzydziestu bibliotekach były wystawy okolicznościowe, no i doszło do spotkania Rodziewiczów. Plastyki wykonali trochę ekslibrisów i napisano kilka wierszy. Był też dobry pretekst do założenia Towarzystwa Marii Rodziewiczówny "Dewajtis".

My, tu w Polsce, też mamy wiele do zrobienia, by społeczeństwo nie zapomniało tego, co było i jest godne pamiętania.

Łączę wyrazy szacunku i wiele serdeczności.
Czesław Rodziewicz
Wrocław, Polska

W OBRONIE ZIEMI I OŚWIATY

"Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród! Nie damy pogrześć Mowy!" — pod takim hasłem 6 czerwca, w Święto Bożego Ciała, ZPL i Rada Akcji Wyborczej Polaków na Litwie zorganizowały wiec protestu przed gmachem Sejmu RL. Wiec w obronie ziemi i oświaty w języku ojczystym zgromadził ponad tysiąc osób.

Protestowano przeciwko tzw. "wielkiemu Wilnu" czyli włączeniu do granic miejskich 10500,2 hektarów ziemi, co znacznie utrudni reprivatyzację gruntów, roztopi "żywiół polski". Zapewnienia władz, iż krzywdy nie będzie, według podwileńskiej ludności, są mgliste, gdyż proponowana rekompensata jest dyskusyjna: żaden "ekwiwalent" — czy to przyznania ziemi w innym miejscu, czy to pieniędzy, nie jest według zebranych w wydaniu naszych władz sprawiedliwy.

Program "wielkich miast" najbardziej uderza w mieszkańców okolic podwileńskich. Miasto w swe władanie przyjmuje prawie tyle gruntów, ile ma być w sumie przyłączone do innych miast (10833,8 ha) — do Kowna, Kłajpedy, Poniewieża, Szawli, Olity, Połagi, Mariampola, Druskiennik, Birsztan (podajemy według wielkości przyłączenia planowanych gruntów). Wilno, choć i stolica, tych gruntów chce mieć niewiele, np. nieznacznie mniejsze Kowno (ok. 400 tys. mieszkańców) ma uzyskać dodatkowo 3242,2 hektarów. Według opinii specjalistów, tworzenie na siłę "molochów" nie jest korzystne dla Litwy. Nie trzeba prowadzić jakichś szeroko zakrojonych badań, żeby przekonać się, iż w obecnych granicach miasta tyle niezagospodarowanej powierzchni, ponadto jeśli i jest to źródło dochodów dla samorządów, to wydaje się, nie przyniesie ono namacalnych korzyści dla republiki, gdyż wokół przydziału działek afer



Program "wielkich miast" najbardziej uderza w mieszkańców okolic podwileńskich

Fot. Bronisława Kondratowicz

koncentruje się najwięcej. Dlatego trudno nie podzielać zaniepokojenia mieszkańców. W wielu podmiejskich miejscowościach, takich jak Taranda czy Ginejiszki, dochodzi do prawdziwych dramatów. Ludzie bronią swej ziemi przed bogatymi przybyszami, ale nie mają żadnych szans.

Na wiecu zasygnalizowano trudną sytuację w szkolnictwie, protestowano przeciwko planowanemu ograniczeniu używania języka ojczystego w szkołach polskich. W sprawie tej doty-

czas nie ma jasności, zaś dotychczasowe gwarancje, według zebranych, nie dają odpowiedniej pewności, iż język polski, nie zostanie ze szkół stopniowo wyparty.

Wiec ze strony władz litewskich, posłów na Sejm został oceniony krytycznie, a nawet jako "prowokacja". Niestety, przeważały wypowiedzi tendencyjne, bez kontekstu, a czasem i zwykłej logiki.

R.M.

Prasa

100 numerów odrodzonej "Przyjaźni"

Dawniej nazywano ją "rejonówką", gdyż ogarniała swymi zagadnieniami rejon wileński, który otacza stolicę. Gazeta ukazywała się od 1949 roku, zamknięto ją jesienią 1991 roku, na mocy rozporządzenia A. Merkysa, pełnomocnika rządu na ten rejon. Za okres jego "panowania" redakcyjny sprzęt został przekazany nowo powstałej gazecie "Vilnia".

Po wyborach samorządowych sytuacja zmieniła się i 1 lipca 1994 roku znowu ukazała się "Przyjaźń". Zachowano starą nazwę, po-

niemaj najbardziej pasowała do narodowościowego składu rejonu, jako tygodnik ukazuje się w trzech językach: po polsku, litewsku i rosyjsku. Ponadto nie wszystkie nazwy z tamtego okresu trzeba zmieniać. Tak sądzi Jadwiga Podmostko, obecna redaktor naczelna, która objęła kierownictwo "Przyjaźni" we wrześniu 1995 roku, a której to udało się scementować wokół siebie zespół. Sympatyczna atmosfera sprawiła, że zakwitła, co się bardzo rzadko się zdarza w takich warunkach, redakcyjna palma daktylowa.

Tygodnik można zaprenumerować, nabyć w kiosku Samorządu Rejonu Wileńskiego. Słu-

ży on przede wszystkim informacją, poradą i reklamą mieszkańcom podmiejskich miejscowości wiejskich.

T.B.

Bez "Słowa Wileńskiego"

Nie ukazał się kolejny numer tygodnika wydawanego przez "Rzeczpospolitą" w Wilnie. Po półtora roku działalności wydawniczej z powodu przekształceń własnościowych spółka wydająca "Słowo Wileńskie" jest zmuszona czasowo zawiesić wydawanie pisma — czytamy w komunikacie na łamach "Kuriera Wileńskiego".

R.M.

OŚWIATA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

ostatnio jest tematem często poruszonym na konferencjach i seminarach, w audycjach telewizyjnych i radiowych, nawet — na wiecach, co wskazuje, że problemów do rozwiązania w tej dziedzinie nie brakuje.

6 czerwca Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL przedstawił rezultaty badań statystycznych, obiektem których były "szkoły mniejszości narodowych, peda-

godzy i wychowankowie". Severinas Vaitiekus, zastępca dyrektora placówki, uogólniając uzyskane wyniki, zaakcentował wzrost poziomu nauczania, czego wynikiem jest większa liczba osób dostających się na studia. Przeanalizował także skład wiekowy oraz kwalifikacje pedagogów.

Do placówek z polskim językiem wykładowym obecnie uczęszcza 17889 uczniów, z rosyjskim —

55273. Stanowi to odpowiednio 3,4 proc. i 10,6 proc. ogółu młodzieży szkolnej na Litwie.

Na konferencję stawili się dziennikarze z wielu mass mediów: z Telewizji Litewskiej i "TELE-3", Radia Litewskiego, miejscowej prasy litewskiej, polskiej, rosyjskiej. Należy przyznać, że pytania czasami były dość dziwne a nawet nierozsądne, więc prowadzący nawet musiał przypomnieć, że odbywa się konferencja prasowa, a nie dyskusja.

Andrzej Pukszo

BI-BA-BO znowu u nas

W KABARETOWYM ROZŚPIEWANIU

Co jest narodowe, co jest echem dziecięcych naszych wspomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której się modlili i wzrosli, podobać się nie przestanie... — te słowa Stanisława Moniuszki towarzyszą Łódzkiemu Kabaretowi "BI-BA-BO" (założyciel i reżyser — Wiesław Szczotkowski), który 9 czerwca, po roku przerwy wystąpił w naszej galerii.

Tym razem zaprezentowany został program pt. "Ojra Łódzka", na który złożyły się skecze, piosenki i monologi. Opierając się wyłącznie na przekazach ustnych, w oparciu o teksty własne, zaprezentowano program oddający atmosferę dawnej i nieistniejącej dziś Łodzi. A zrobiono to w sposób wartki, dowcipny, z wykorzystaniem przebojów-retro, które podchwytowała rozbawiona sala. Bogaty folklor miejski ożył w murach nad Wilią, tym bardziej, że nie zabrakło akcentów wileńskich, które goście przygotowali na okazję spotkania z naszą publicznością.

Wspaniałym okazał się popis Polikarpa — Adama Bieńkowskiego, świetnego rysownika-karykaturzysty, który przy pomocy ołówka i barwnej opowieści bawił publiczność przedstawiając zabawne scenki z życia.

Artyści przyjechali do Wilna z Druskiennik, gdzie swym humorem i werwą dosłownie zaraziли uzdrowisko, zaś koncerty "plenerowe" nad Niemnem stały się pretekstem do wspólnej za-

bary ludzi różnych narodowości. I tu też spełniło się credo artystów: *Gdy po burzliwych latach odpocząć wreszcie chcesz, to zamiast do lekarza, do kabaretu śpiesz!*

Artystom można pogratulować formy i energii, szczególnie, gdy się zważy, że stanowią zespół weteranów.

T.B.



Każdy występ kabaretu prócz radości przynosi wiele autentycznych wzruszeń, jakie tylko może przynieść dawna piosenka i świetny żart

Fot. Archiwum

Stanisław Zielonka: ZOSTAŁEM TYM, KIM KIEDYŚ MARZYŁEM BYĆ

Wernisaże w PGA



Stanisław Zielonka: Każda wystawa, to oblicze artysty...

4 czerwca została otwarta kolejna wystawa malarstwa — Stanisława Zielonki, który przedstawił 12 obrazów olejnych o większym formacie, w tym krajobrazy oraz prace o tematyce filozoficzno-kosmicznej. W trakcie otwarcia ekspozycji głos zabrał Fiodor Niuńka, prezes Towarzystwa Kultury Białoruskiej, następnie Maria Matusiewicz, nauczycielka szkoły nr 32, przewodnicząca Towarzystwa Języka Białoruskiego im. Franciszka Skoryny. Życzenia bohaterowi wernisażu złożyli jego bliscy, przyjaciele, zaś Oksana i Roman Łastowiakowie wykonali pieśń w języku ukraińskim. Malarz opowiedział o swej twórczości, planach na przyszłość, przeczytał kilka swoich wierszy, udzielił następującego wywiadu.



W malarstwie Zielonki spotkamy też świątynie wileńskie

— Urodziłem się 21 maja 1959 roku na Mińszczyźnie, w zwyczajnej wsi, w zwyczajnej rodzinie. Ojciec zajmował się murarstwem, matka — typowa chłopka. Jeszcze w szkole marzyłem zostać malarzem. Ale jak miałem w takich warunkach to osiągnąć? Wiejski chłopak, który jedynie ze świadectwem dojrzałości chciał zostać malarzem, nie dał sobie rady z dostaniem się na uczelnię artystyczną. Tak się stało, że zacząłem uczyć się w Instytucie Radiotechnicznym. Po odbyciu służby wojskowej w Mongolii, na chińskiej granicy, zakończyłem studia i jako młody specjalista dostałem przydział pracy w Wilnie.

— Sztuka pozostała na uboczu?

wiekciem, tu ukształtowały się moje gusty. Zostałem tym, kim kiedyś marzyłem być, tu znalazłem siebie. Za przełomowy uznaję rok 1989.

— Dlaczego?

— W tym roku miałem swoją pierwszą wystawę indywidualną — w Salonie Sztuki przy ul. Niemieckiej. Po raz pierwszy powiedziałem sobie: jestem artystą.

— Obok malowania przyszła twórczość poetycka...

— A naszło to na mnie gdzieś rok temu. Dziś posiadam materiał na tomik wierszy, który mam nadzieję, też ujrzy światło dzienne. Chciałbym, żeby ktoś mi w tym dopomógł.

— Rodzina podziela te zainteresowania?

— Jak najbardziej. Żona z zawodu jest inżynierem, ale ukończyła też studia dziennikarskie. Chyba patrząc na mnie "zaraziła się" malarstwem, i zaczęła też malować. Podobnie 13-letni syn. Oni też piszą wiersze. Nasz młodszy syn ma dużo czasu, żeby obrać sobie zainteresowania, jest jeszcze za mały.

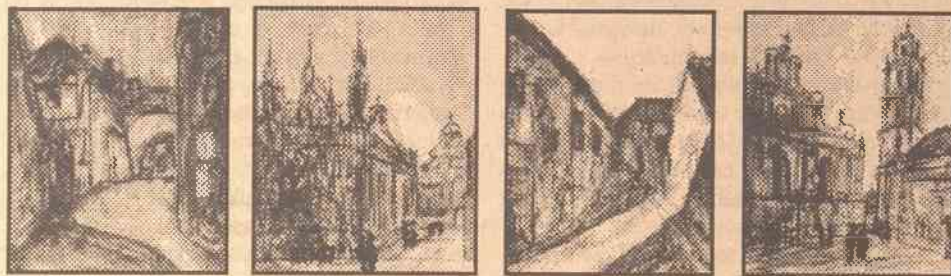
— Na pewno wrosłeś w tę Ziemię. Na tyle, że broniłeś niepodległości Litwy.

— Kiedy tylko rozpoczęła się tzw. "piestrojka", od samego początku wciągnęła mnie fala odrodzenia. Jako Białorusinowi ważne jest dla mnie odrodzenie mojego narodu, mojej kultury i mowy, która jest przecież związana i z historią Wilna. W ruchu o niepodległość Litwy szedłem z białoczerwono-białym sztandarem, pod jakim pozostałem i dzisiaj. Obecna sytuacja na Białorusi nie wpłynęła na moje poglądy. Staram się nie wchodzić ostro do polityki, ale uważam, że w sprawach zasadniczych muszą się wypowiadać właśnie artyści, gdyż sztuka nie ma narodowości. Najlepiej dialogi prowadzić, gdy każdy naród przychodzi ze swoją mową i kulturą, rozmawia ze sobą za pośrednictwem kultury. Jeśli natomiast jedna kultura chciałaby żyć kosztem innej, nic dobrego to nie wróży. Chodzi o wzajemne uzupełnienia i wzbogacanie. Myślę, że w tym sensie artyści pochodzenia białoruskiego mogą zaoferować dużo.

— W ostatnich latach okazało się, że w Wilnie znalazła możliwość do swej realizacji niemała grupka artystów białoruskich.

— I o to warto było stanąć przed sowieckimi czołgami. Za 13 stycznia 1991 roku dostałem medal od samego prezydenta Brazauskasa. Wolność jest sprawą najważniejszą, tym bardziej że Litwa i Białoruś, jak też Polska, są sąsiadami. I krajobrazy mają podobne...

— Powróćmy więc do sztuki. To co robisz na pewno bliskie jest dla ludzi tych krajów. Jaka tematyka przeważa w twórczości?



Wśród prac pokazuje miejsce zajmowały widoki z fragmentami Wilna — jego świątyniami, ulicami i zaułkami

18 czerwca o godz. 18 — na otwarcie wystawy malarstwa Iwana Miedwediewa z Mińska, jednego z czołowych współczesnych artystów białoruskich. Tytuł ekspozycji: "Wilno powojenne. 1947-1953"

25 czerwca o godz. 18 — na promocję trzeciego, poszerzonego wydania antologii "Poezja Ostrobramska", opracowanej przez ks. prof. Tadeusza Krahela z Białegostoku. W

— Właśnie pejzaże. Utrwalam przyrodę, z kolorystyką z mojego dzieciństwa, z kolorystyką dzisiejszych moich doświadczeń. Maluję też zakątki Starego Miasta, wileńskie zaułki i ulice, rzadziej portrety. Mam też inną pasję — o charakterze duchowym, stąd moje zainteresowania sprawami wieczności, tematyką przemijania, sprawami związanymi z religią. W szerszym aspekcie. Chcę sobie uzmysłowić tę stronę życia. Z jego makroświatem i kosmosem. Pasjonują mnie też wierzenia ludzi Wschodu. Właśnie na tej wystawie po raz pierwszy demonstruję prace o takim charakterze. Poznanie tajemnic świata bywa głównym bodźcem w twórczości. Za najważniejszy uznaję motyw relacji: dobro — zło, i zwycięstwo dobra.

— Proszę krótko o dorobku wystawienniczym.

— Miałem kilka wystaw, w tym w "Arce", w Pałacu Kultury i Sportu MSW, w Celi Konrada. W niektórych odmówiłem uczestnictwa, szczególnie w tych, mających miejsce ostatnio na Białorusi. Ale nie chciałbym za dużo objaśniać dlaczego.

— Były wystawy, w których brałeś udział razem z Polakami.

— Do nich, jak do sztuki polskiej, mam wielki szacunek. Jestem wdzięczny, że dzięki Ambasadzie RP w Wilnie udało się pokazać moje prace przed rokiem w Celi Konrada, zaś teraz w Galerii Polskiej. Niestety, na pomoc z Białorusi raczej trudno liczyć. Raczej na własną aktywność.

— A co jest jej motorem?

— Poszukiwanie. Artysta przez cały czas winien jest szukać odpowiedzi na nurtujące go pytania. I szukać nowych form wyrazu. Natomiast każda wystawa jest sprawdzianem jego możliwości, by się przekonał — on i inni — czy nie stoi na miejscu. Wystawa — to oblicze artysty. Poeta zostawia po sobie książki, kompozytor — muzykę, a malarz — swe obrazy.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski
Fot. Bronisława Kondratowicz i Archiwum

PGA zaprasza

promocji uczestniczy krytyk literacki Waldemar Smaszcz. Zapowiedzieli swój udział poeci wileńscy, których wiersze znalazły się w tej unikalnej edycji.

Następnego dnia, o godz. 17, w ramach Środy Literackiej nowa antologia zostanie zaprezentowana w Celi Konrada.

Tematem rozmów — wystawiennictwo

NA SUWALSZCZYŹNIE I W WILNIE

W dniach 27-30 maja odbyło się Ogólnopolskie Seminarium pt. "Prezentacja sztuki a tożsamość prowincji". Seminarium, którego organizatorem był Regionalny Ośrodek Kultury i Sztuki w Suwałkach, rozpoczęło się w Klasztorze Pokamedulskim w Wigrach, zaś końcowy etap miał miejsce w Wilnie.

W imprezie wzięli udział kustosze sztuki, pracownicy galerii z Polski oraz Litwy, m.in. Saulius Pilinkus z galerii "Langas" i autorka tej informacji, reprezentująca PGA. Uczestnicy seminarium wysłuchali szeregu referatów, mieli okazję zwiedzić wystawę pt. "Surrealiści Polscy" w Suwałkach, zapoznać się z ekspozycją suwalskiego środowiska fotograficznego pt. "PA-Camera w drodze".

Referaty i dyskusje dotyczyły najważniejszych zagadnień, z jakimi na obecnym etapie styka się wystawiennictwo, m.in. patronatu, współpracy między poszczególnymi placówkami i galeriami, i co szczególnie cenne — była możliwość nawiązania bezpośrednich kontaktów, a to ważny krok, jeśli chodzi o realizację wspólnych przedsięwzięć.

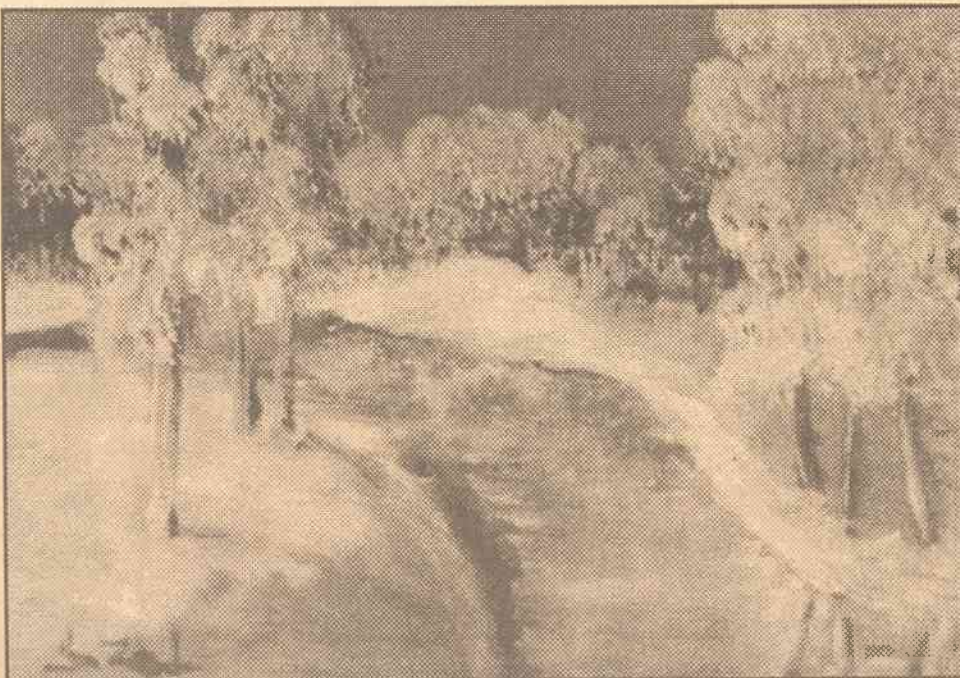
Interesującym etapem było przybycie uczestników seminarium do Wilna. Odwiedzili oni wspomniane galerie wileńskie, gdzie po zwiedzeniu nastąpiła dalsza część rozmowy. Goście z zainteresowaniem zapoznali się z dorobkiem PGA, pracami artystów Polaków w szerszym kontekście sztuki na Litwie.

Wśród uczestników seminarium był prof. Andrzej Strumiłło, wielki przyjaciel Litwy i zwolennik inicjatyw naszego pisma. W księdze pamiątkowej artysta zostawił taki oto zapis:

Dnia 29 maja 1996 roku byłem w Wilnie, z którego nigdy nie wyjechałem i nie wyjadę. Cieszę się, że na półwiecze mojej pracy będę mógł gościć w Waszej Galerii.

Będzie to szczególnie powód do satysfakcji, jeśli wśród innych wystaw będziemy mogli przyczynić się do prezentacji prac tego świetnego artysty, pochodzącego z naszych stron.

Wanda Marcinkiewicz



Pejzaże stanowią jeden z podstawowych celów w twórczości malarza

(Dokończenie ze s. 1)

interesu. Oczywiście, nie w ten sposób, jak spodziewali się co niektórzy dziennikarze, mając nadzieję, że po prostu jakaś bogata firma przeleje pieniądze na wydawanie ich biuletynów. Dzisiaj tego nie ma. Pieniądze trzeba zarobić. A rola prasy w tym ogromna, szczególnie perspektywicznie współpraca w tym zakresie może się zawiązać z krajami Europy Wschodniej, które po latach kryzysu odbudowują swoje struktury gospodarcze, a nie trzeba mówić, jak rynek ten może być chłonny. Temat "Rola mediów w utrzymaniu więzi pomiędzy środowiskami Polonii a krajem oraz promocji Polski w świecie" należał więc do kluczowych.

Integracja z rodakami

Prowadzone były faktycznie wszędzie i przez cały czas. Prawda, jak to bywa przy takich przypadkach, czasami trudno było złapać wątek, gdyż ich skala była różna. Gospodarze zachowali się nadzwyczaj gościnnie i demokratycznie, zapraszając ludzi bardzo różnych, reprezentantów różnych organizacji i opcji (nie tylko mediów), różnych gazet. Z tego powodu, zajęcia prowadzone nawet w panelach były dość "wielowątkowe", w dyskusjach czasami powstawała improwizacja, wyływały problemy "globalne" i specyficzne, związane z trudnym losem emigranta, szkolnictwem, działalnością społeczną, a czasem zagadnienia wręcz nieoczekiwane, jak np. omawianie pracy ambasad polskich, w tym w Wilnie... Całe szczęście, iż prowadzący obrady nie pozwolili rozpalać zbyt namiętności w zagadnieniach, niezwiązanych z forum, a będących obcesją niektórych działaczy.

Dyskusje w sposób naturalny przebiegały więc jakby w dwóch płaszczyznach. Pierwszą określiłbym jako amatorską. Tam zabierali głos redaktorzy sporadycznie ukazujących się pism, redagowanych najczęściej na powielaczach i społecznie. W drugiej — rozmowy toczyły się już na innych obrotach, z poszanowaniem czasu rozmówcy. Te dały najwięcej, zawiązały się bowiem nowe kontakty współpracy — poprzez wymianę informacji, warunków prenumerat, ogłoszeń itp. Właściwie obok chęci przybliżenia sobie regionu to był jeden z podstawowych celów przyjazdu wielu przedstawicieli najsolidniejszych mediów polskich z zagranicy, jak też liczącej się prasy lokalnej w Polsce.

Organizatorzy dali szansę rozmów w kulisach, w warunkach luźniejszych. I tu była możliwość spotkań ze "starymi znajomymi", Wiesławem Białasewiczem z Chicago, Aleksandrem Zajęcem z Aachen, Arkadiuszem Kulaszewskim z Hamburga, redaktorami i wydawcami najpoważniejszych pism na Wschodzie — a przede wszystkim na Ukrainie i Białorusi. Bardzo się cieszę z poznania i rozmów z Ernestyną Skurjat z Australii, reprezentującej program polski w rozgłośni SBS, a pochodzącą z Braszława i aktualnie przybliżającej sztukę polską na tym dalekim kontynencie. Pani Ewerystyna nie zapomina o polskich poetach na Litwie, co cieszy się szczególnym jej zainteresowaniem i uwagą.

Do wielkiej przyjemności należały rozmowy z Marią Rayską, redaktorem wydawanej w

Edynburgu po angielsku "Gazety" ("The Polish Gazette"). Pozналиśmy się zaocznie, dzięki p. Teresie Myśków z Luksemburga, no i wyznaczaliśmy sobie spotkanie właśnie w Tarnowie.

Zawiązały się znajomości również z ludźmi sztuki — pod kątem współpracy z naszą galerią. Teresa Kasprzyk z paryskiej Galerii Sztuki Współczesnej MAG już wcześniej знаła sztukę malarzy wileńskich, ponieważ wystawiała u siebie obrazy braci Natalewiczów — Ludwika i Henryka. Podobne kontakty zostały nawiązane z kolegami ze Słowacji, Węgier i Łotwy — i jeśli rozwiną się one — na pewno zaowocują ciekawymi prezentacjami. I to była owa "namacalnie" ważna część pobytu, którą sobie "wkalkulowała" większość uczestników forum.

Nie tylko obradami żyli goście Tarnowa. Brawa organizatorom imprezy należą się za imprezy towarzyszące. A takich było dużo. Zainteresowanie towarzyszyło wystawie fotograficznej pt. "Ameryka" Wiesława Leżanki, fotoreportera "Dziennika Związkowego" z Chicago. W przyjemniejszej części integracji można było posłuchać muzyki, potańczyć, a przysłuchiwać kapela: zespół szantowy "West Sailors", "Leliwa Jazz Band", Trio Cygańskie.

Te wieczorne spotkania cieszyły się powodzeniem. Z racji rozrywek, a i suto zastawianych stołów z potrawami polskimi. Największym wzięciem cieszyły się piwo, organizatorom należą się dodatkowo dzięki, iż potrafili w upalne dni pozyskać pośród innych tak zacnego sponsora, jakim jest pobliski browar "Okocim". Znawcy przedmiotu twierdzą, że zakąsek mogłoby być mniej na rzecz tego szlachetnego trunku, który był bodźcem do rozmów, owszem, ale i sprawiał, że integracja odbywała się również dzięki wspólnemu śpiewaniu naszych pieśni.

Wypad do Krakowa

Tego pięknego miasta nigdy za dużo. Prócz warsztatów dziennikarskich dla najbardziej spragnionych zgłębienia tajników zawodu, była możliwość przypomnieć sobie zabytki wawelskiego grodu. W pamięci pozostanie spacer po Rynku i muzeach: w upalny dzień w przyjemnym chłodku galerii podziwiałem to, co najbardziej lubię — obrazy mistrzów zachodnich ze słynną "Dama z łasiczką" Leonarda da Vinci, płótna czołowych artystów polskich — Matejki, Siemiradzkiego, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Podkowińskiego. Muzea — Czartoryskich, Historyczne Krakowa i Galeria w Sukiennicach — to była piękna i wzruszająca porcja sztuki uwieczniona spektaklem "Opis obyczajów" według Jędrzeja Kitowicza w Teatrze im. J. Słowackiego. Sztukę tę obowiązkowo trzeba by pokazać u nas. Nie dlatego, że co rusz akcja dzieje się w naszych stronach, tylko, że wiele obyczajów szczególnie tych sejmowych, niezmiennie ma miejsce i na naszej scenie niby politycznej.

Nagrody jak z rogu obfitości

przyznali organizatorzy i w tym roku. Trzeba z satysfakcją podkreślić, że tradycyjnie zgarnęli je w ilniane. Po podsumowaniu IV Międzynarodowego Konkursu Literackiego "Powroty do źródeł" okazało się, że po raz czwarty główna nagroda pojechała do Wilna, a



Dyrektor Biura Organizacyjnego Forum Stanisław Lis serdecznie witał gości imprezy



W Sali Lustranej, gdzie odbywały się obrady, były poruszane istotne zagadnienia dla Polaków w kraju i poza jego granicami

zdołała tym razem Władysław Strumiłło z "Naszej Gazety". Równorzędne wyróżnienia otrzymała Nijola Maślowska reprezentująca audycję w języku polskim Radia Litewskiego oraz autor tej relacji. Naszej koleżance radiowej przypada również nagroda honorowa Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie "Lutecja'96". Cały szereg kolegów otrzymało nagrody, które przyznała Kapituła "Fioletowego Kleksa", głównie za sprawą Eugeniusza Skroboczek z Grodna. Sypnęła ona dyplomami — za aktywność w różnych dziedzinach, w tym w śpiewach cygańskich, który to — rzecz jasna — jak i kilka innych, przypadł znowuż Wilnu.

Tarnów żył forum. Równolegle odbywały się Dni tego miasta. Impreza kończyła się maratonem folklorystycznym "O Pawie Pióro i Glińiany Dzban", w ramach którego wystąpiły miejscowe zespoły, jak też ze Słowacji i Czech.

że impreza była udana. Trudno mówić o wrażeniach, jakie wywieźli inni uczestnicy, ale w ilniane wracali chyba zadowoleni i podbudowani. Z nowymi pomysłami i kontaktami. Z notesami pełnymi wywiadów, z zachwytem, na jaki ta Ziemia Tarnowska zasługuje — dzięki swemu urokowi i urokowi ludzi, którzy tę imprezę tak sprawnie przeprowadzili.

I tu się należą wyrazy wdzięczności dla tych wszystkich, dzięki którym czuliśmy się dobrze, zaś przede wszystkim Stanisławowi Lisowi, Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A., Zarządowi Krajowego Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej i całej liście sponsorów, którzy zapewнили patronat nad imprezą, w wyniku czego pozyskała ona tak wspaniałą kształt, jednocząc na kilka dni tych, którzy kształtują wizerunek Polski w świecie, jak też będąc Polakami wzbogacając kulturę Macierzy.

Romuald Mieczkowski

Zamiast epilogu

Czyniąc podsumowania, należy stwierdzić,

Zdjęcia: Bronisława Kondratowicz



Dla wielu uczestników forum wyjazd do Krakowa był wielkim przeżyciem i przyniósł sporo ciepłych wrażeń



W luźnej atmosferze, przy muzyce, w tym przypadku w wydaniu cygańskim, upływały wieczory, pełne nocnych rodaków rozmów (i śpiewów)

Spotkania z Andrzejem Miłozem

Odtworzyć historię z pamięci

W maju dwukrotnie odwiedzał Wilno publicysta, reżyser Andrzej Miłoz. Cel tych przyjazdów związany był z realizacją filmu dokumentalnego, którego tematem jest uratowanie kilku tysięcy Żydów polskich w latach 1939-40 przez japońskiego konsula w Kownie Chiune Sugiharę i współpracujących z nim Polaków.

Ten dyplomata japoński przybył na Litwę w listopadzie 1939 roku. Konsulat zajmował część domu przy ul. Vaižganto 30. Należy przypomnieć, że do czerwca 1940 roku w Kownie działały wszystkie placówki dyplomatyczne oprócz polskiej.

Po aneksji Polski przez Niemcy hitlerowkie i Związek Radziecki jesienią 1939 roku w Wilnie i Kownie znaleźli schronienie tysiące obywateli polskich, wśród nich — Żydzi. Szukali oni ratunku przed zbliżającą się zagładą. Początkowo wydostawano się drogą powietrzną albo płynąc statkiem do Sztokholmu. Wkrótce Niemcy zaczęli intensywnie kontrolować Bałtyk. 8 grudnia 1939 roku zatrzymali statek pasażerski "Estonia", płynący do Szwecji. Pasażerów pochodzenia żydowskiego przetransportowano do obozu koncentracyjnego. Po tym incydencie została zamknięta jeszcze jedna droga na Zachód.

Wszystkie konsulaty w Kownie były niechętnie do wydawania wiz dla błagających pomocy Żydów. Na krok wielce ryzykowny zdobył się Sugihara. Wystarał się on o zgodę rządu japońskiego na wydanie 600 wiz tranzytowych. Dom przy ul. Vaižganto od rana do wieczora był oblegany przez rodziny żydowskie. Ostatnią nadzieją dla wielu z nich było przedostanie się koleją transyberyjską do Władywostoku i dalej statkiem do Japonii. Wkrótce Chiune Sugihara przekroczył dozwolony limit i poprosił Tokio o jego zwiększenie, jednak otrzymał odpowiedź odmowną. Na własną odpowiedzialność kontynuował wydawanie wiz. Szacuje się, że takim sposobem około 6 tysięcy Żydów uratowało sobie życie.

Po wcieleniu państwa litewskiego do ZSRR, obok innych został skasowany konsulat Japonii. Sugihara opuścił Litwę 1 września 1940 roku. Został później zatrudniony w placówce konsularnej w Królewcu.

Toczyły się działania wojenne i japońskie MSZ odłożyło na przyszłość rozpatrywanie postępków swego pracownika. Dopiero po wojnie został on karnie zwolniony z pracy i pozbawiony emerytury. Zarabiał na życie jako

tłumacz. Zmarł w 1986 roku, a oficjalnie zrehabilitowano go w Japonii w roku 1991.

Ludzie, których uratował, nie zapomnieli o swoim wybawicielu. Po jego śmierci w Stanach Zjednoczonych został utworzony fundusz "600 wiz życia". Taka sama organizacja nieco później powstała w Japonii, jej przewodniczy — syn dyplomaty — Chiroki Sugihara. W sierpniu 1991 roku niedaleko miasta Nagoja, z okolic którego pochodzi, został otwarty park jego pamięci. Uratował znacznie więcej Żydów niż



Oskar Schindler, znany dzięki filmowi Stevena Spielberga.

Imię Japończyka zostało utrwalone również w Wilnie. 5 września 1992 roku obok Muzeum Żydowskiego przy ul. Pamiekalnio został odsłonięty pomnik jego pamięci. Jest to rzeźba "Światło Księżyca" autorstwa Golczy Kitagavy, przy współpracy Władasa Vildžiūnasa. Jedną z ulic naszego miasta jest również nazwana imieniem Sugihary.

Faktem mało znanym, a mającym duże znaczenie podczas wydarzeń z lat 1939-40, jest współpraca Chiune Sugihary z polskim wywiadem. W japońskim konsulacie był zatrudniony Bolesław Różycki, współpracownik "Dwójki" — polskiej siatki wywiadowczej na Litwie. Na jego zamówienie jesienią 1939 roku od razu zrobiono dwie pieczęcie konsularne. Jedną z nich w szybkim czasie trafiła do Wilna. W mieście

zaczęła powstawać sieć punktów, gdzie fałszowano wizy japońskie, udostępniając je Żydom. Praca była kontynuowana i po wkroczeniu wojsk niemieckich do Wilna. W tych punktach, ryzykując życiem, pracowało ponad 30 Polaków. Były one rozrzucone po całym mieście: przy ul. Wielkiej i Zygmuntowskiej, Borowej (na Antokolu), Starej (na Zwierzynku), Kasztanowej (obok Placu Łukiskiego).

Andrzejowi Miłozowi, autorowi scenariusza filmowego, udało się odnaleźć świadków, a nawet uczestników tych wydarzeń. Wśród nich — ksiądz Stefan Dzierżek z Kalisza, który jako kleryk zajmował się tą działalnością w murach gimnazjum jezuickiego przy kościele Św. Kazimierza. Wydarzenia z lat wojennych dobrze pamięta żona Stanisława Kiałki, jednego z głównych organizatorów "Legalizacji" — komórki od wyrabiania fałszywych dokumentów w Wilnie.

Pan Andrzej w Kownie, w domu, gdzie mieścił się konsulat, spotkał się z Jadwigą Ulvydaitė, która mieszka tu od roku 1938. Wiele faktów z tamtych lat pamięta Valeria Ulvydienė, bratowa pani Jadwigi.

Wszystkie wspomniane osoby będą właśnie bohaterami filmu dokumentalnego, nad którym pracuje grupa filmowa "Kontakt". Reżyserzy — Andrzej Miłoz i Piotr Weychert, realizatorem jest Antoni Sambor.

Za dwa miesiące twórcy filmu udadzą się do Izraela, aby utrwalić wspomnienia ludzi, uratowanych przez konsula Japonii i grupę wileńskich Polaków.

Podczas filmowania w Wilnie Andrzej Miłoz udzielił wywiadu dla naszego dwutygodnika.

— Czy to jest pierwszy Pana film związany z Wilnem?

— Nie. Zrobiłem sporo filmów o moim bracie, w tym 30-odcinkowy serial pt. "Rozmowy z Czesławem Miłozem". Sporo filmowałem na Litwie. Jest to film dokumentalny, w którym brat opowiada o miejscu urodzenia, dzieciństwie, o szkole, o studiach na Uniwersytecie Wileńskim.

— Pewnie jeździł Pan do Szetejrń, na Laude.

— Naszego domu tam już nie znalazłem, tylko któreś pokolenie ptaków śpiewało w starym parku, gdzie upłynęły lata dziecięce.

Chciałem jako dokumentalista utrwalić miejsca rodzinne, ludzi, którzy brata i mnie pamiętali. Cały film zrobiłem sam: napisałem scenariusz, pojechałem do Czesława w Berkeley. Filmowałem małą reporterską kamerą "Sony". Przy terazniejszym filmie pracuje 8-osobowa ekipa.

— Temat filmu, nad którym Pan teraz pracuje, jest o zasięgu międzynarodowym.

— Osobowość Sugihary wskazuje na współpracę wywiadów polskiego i japońskiego. Należy tu wyjaśnić, że Japończycy będąc sojusznikami Hitlera, prowadzili wywiad i przeciwko Sowietaom, i przeciwko Niemcom. Zwrócili się do Polaków o pomoc, bo wywiad polski był jednym z najlepszych na świecie. Takim sposobem polscy oficerowie byli zatrudnieni w japońskim konsulacie w Kownie i pomagali pracownikom punktów fałszowania dokumentów w Wilnie produkować wizy Japonii.

Przeczytałem mnóstwo artykułów, książek o Sugiharze i nikt nie wspomina, że obok konsula Polacy pomagali w ratowaniu Żydów. Nasi chłopcy sprzedawali te wizy za symboliczną sumę, nie wzbogacając się na tym. Stanisław Kiałka, jeden z najaktywniejszych działaczy, głośno wypisywał nocami japońskie heroglify. Niedawno zapytałem panią Kiałkową, w jakim celu to wszystko robili. Odpowiedziała, że czuli po prostu obowiązek ratowania polskich obywateli. Pracowali idealnie. Odezwiał się do mnie ksiądz Stefan Dzierżek, który również uczestniczył w tej konspiracyjnej działalności.

Na Litwie mieszkają ludzie, którzy wiele rzeczy sprzed wojny pamiętają. Rozmawiałem z żoną prof. Ulvydasa — Valerią. Mieszkała w tym domu, gdzie za ścianą był konsulat japoński. Tam nadal mieszka siostra profesora — Jadwiga. Obydwie pamiętają Sugiharę i Polaków, którzy razem z nim pracowali o imionach Bolesław, Janek, Marysia. Porozumiewali się z nimi po polsku, bo znali język, gdyż ich babcia była Polką. Wiedzieli, że konsul odnosi się z wielkim szacunkiem do nich, chociaż byli personelem technicznym. Do głowy im nawet nie przyszło, że mogli to być ludzie z polskiego wywiadu. Panie pamiętają ogromne kolejki Żydów, mówiących po polsku obok ich domu.

Szukam nadal świadków tych wydarzeń. Na ewidencji mam także kilkudziesięciu uratowanych osób, które mieszkają w USA, Izraelu, Australii i oczywiście, w Polsce. Pragnę, żeby historia była odtworzona z pamięci ludzi, a nie z książek.

— Dziękuję za rozmowę.

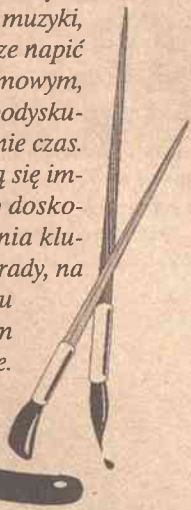
Andrzej Pukszt

Zaprasza

Polska Galeria Artystyczna

Każdego dnia od godz. 11 do 19 przy redakcji czynna jest ekspozycja współczesnego polskiego malarstwa w Wilnie. Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo.

W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas. W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.



Miedniki — Tarnobrzeg

Zespół "Przepióreczka"

z Miednickiej Szkoły Średniej w kwietniu miał możliwość po raz trzeci zaprezentować swój dorobek twórczy w Polsce. W ubiegłym roku braliśmy udział w festywalu zielonogórskim, wyjeżdżaliśmy także do Zamościa i Hrubieszowa. Ucieszyliśmy się bardzo, gdy pan Władysław Korcuć powiadomił o zaproszeniu otrzymanym z Tarnobrzegu. Do chwili wyjazdu przygotowaliśmy kilka nowych pieśni oraz tańców.

Podczas tegorocznego wojażu mieliśmy koncerty w Domu Kultury, szkole muzycznej oraz w kościołach miasta. Nadzwyczaj serdecznie przyjęto nas w kościele poddominikańskim. Dzięki Towarzystwu Pomocy Polakom na Wschodzie mogliśmy zwiedzić prastarą stolicę Polski — Kraków, podziwiać zamek w Baranowie, czyli "mały Wawel", najstarszą kopalnię Krzemienia w Krzemionkach, kopalnię siarki w Machowie.

Program "Przepióreczki" został opracowany przez choreografa Wioletę Bogdanowicz i kierownika chóru Władysława Korkucia. Zespołem stale opiekują się nauczycielki Irena Skórko i Genowefa Żegaris. Wszystkim im oraz paniom Małgorzacie Bonarek i Halinie Czajkowskiej ze wspomnianego towarzystwa, jak też władzom miasta, jesteśmy za wyjazd do Tarnobrzegu bardzo wdzięczni. Przy okazji zwiedziliśmy najbardziej znane zabytki Małopolski.

Anna Poźniak

Podwileński zespół serdecznie witani Ojcowie Dominikanie
Fot. Archiwum



Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

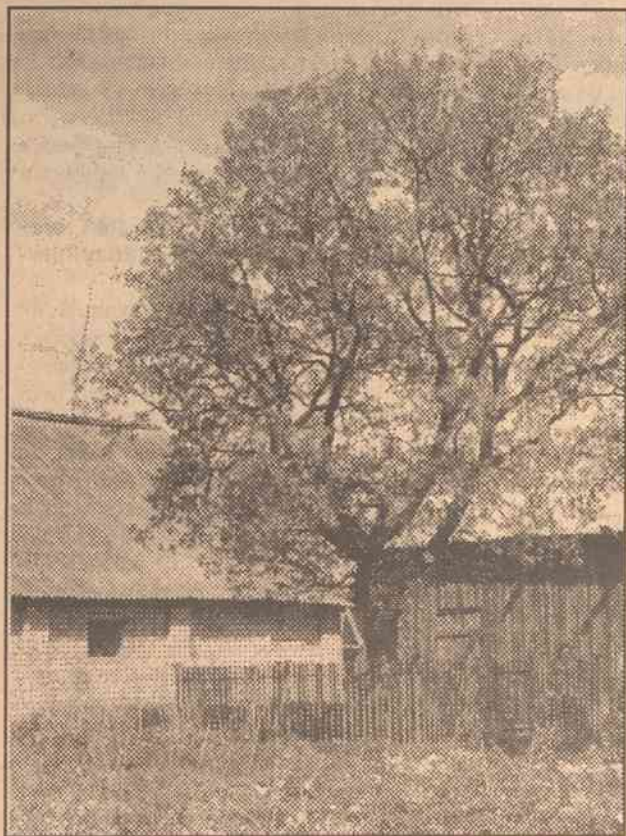
Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres: Isganytojo 2/4 2001 Wilno

ZNAD WILII
1996.06.15-30

5



Wtajemniczeni przemykają się do dąbka Piłsudskiego... Tylko przy suchej letniej pogodzie tu się dotrze — okolica przy deszczach jest niedostępna ze względu na dojazd drogą polową, błoto udaremnia jakiegokolwiek zwiedzanie

Udało mi się, po dłuższej nieobecności, dotrzeć na Wileńszczyznę, korzystając z zaproszenia na literacki "Maj nad Wilią". Jednym z punktów programu przygotowanego przez organizatorów był wypad śladami Józefa Piłsudskiego. Pojechaliśmy do Bezdan, Zułowa, Powiewiórki i Pikieliszek. To, co zobaczyłem, przeszło moje najgorsze wyobrażenia, jako że wcześniej nigdy tymi tropami nie podążałem. Wyobrażałem sobie jednak, że owe legendarne miejsca są w jakiś sposób zadbane, chronione, że można tam trafić korzystając z folderów, informatorów, jakichś szlaków i drogowskazów. Tymczasem trafiłem na horror. Postać, do której przynajmniej dziś nieomal wszystkie partie i obozy polityczne, człowiek mający być symbolem dla różnych pokoleń Polaków traktowany jest jak czarownik ze złej bajki, na którego nikt nie chce lub boi się popatrzeć.

W Zułowie, do którego nic ani nikt specjal-

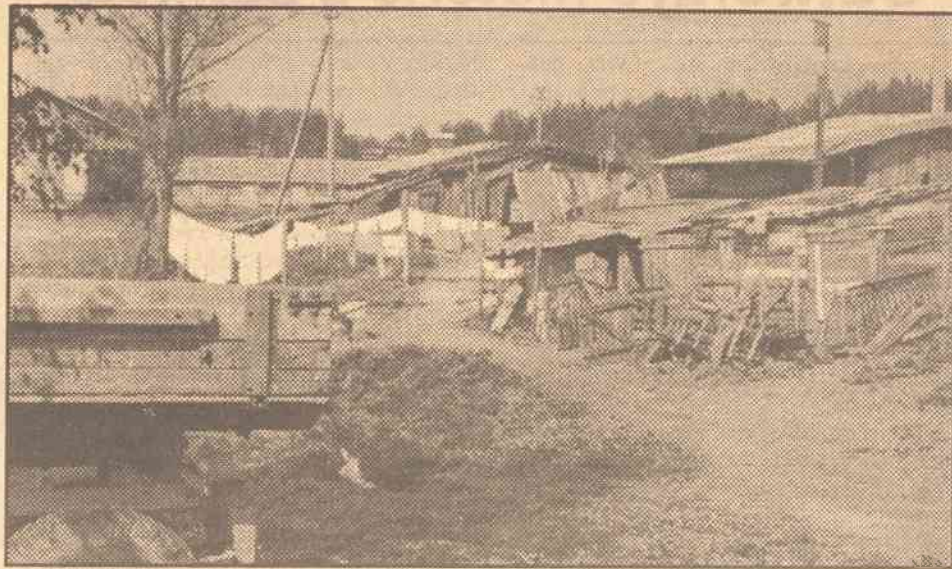
nie nie przyciąga, największą atrakcją jest... wiszący nad rzeczką mostek. Wtajemniczeni przemykają się do dąbka Piłsudskiego, lawirując wśród błota, stert nawozu i całego tego bałaganu kołchozowego. W Powiewiórce nie miał kto otworzyć kościółka, gdzie chrzczono Piłsudskiego. Mimo, że wespół z kolegami trafiłem tam dwukrotnie. Znaczący — nie ma zawodowego przewodnika, nie ma nikogo, komu zależałoby, aby przyjść, otworzyć drzwi i zarobić kilkanaście litów. Stosunkowo najlepiej sytuacja wygląda w Pikieliszkach, gdzie urzęduje spółka litewsko-polska i gdzie dwór przynajmniej stoi, wewnątrz jest pomalowany, no i ktoś coś może tam opowiedzieć.

Generalnie jednak — smutne to wszystko. Nasi rodacy narzekają na bezrobocie, na brak pieniędzy, ale gdy jest możliwość zrobienia z jednej strony pieniędzy, a z drugiej — kawałka roboty patriotycznej, to nie widać żadnego ruchu. Ani nogą, a już o głowie nie wspomnę. Przecież jeżeli organizuje się trasy mickiewiczowskie, próbuje wydawać jakieś przewodniki, to równie dobrze można opracować trasę im. Piłsudskiego. Uporządkować, społecznie — w końcu organizacji polskich jest na Litwie od groma — otoczenie dębów w Zułowie, ustawić tam rożen, kiosk z pamiątkami, mapkami, koszulkami, gdzie pojawi się wizerunek wąsatego Ziuka i nieźle z tego żyć.

A dlaczego nie powołać biura podróży, albo wydawnictwa... Aż głowa puchnie od tego, co można byłoby zrobić, a co się marnuje. Ciekawe jak długo? Ja wiem, Polacy, zamiast coś pozytywnego robić, jak zawsze wolą się kłócić. A niektórzy czekają, co powie Warszawa. Niestety...

Eugeniusz Kurzawa

Fotografował: Romuald Mieczkowski



Pokołchozowe zabudowania czy raczej ich ruiny wokół byłego majątku budzą zgrozę. Sprawiają wrażenie zapomnianych, gdyby nie susząca się bielizna...



Turyści chętnie zaglądają do pięknego kościółka w Powiewiórce. W zasadzie da się odszukać kościelnego, który na prośbę otwiera tę wiejską świątynię, ale pod warunkiem, że nie ma jakichś ważniejszych zajęć. Kiedy literaci w ramach Spotkań Poetyckich "Maj nad Wilią" odwiedzili Powiewiórkę, akurat udało się mu wypożyczyć konika i sadził ziemniaki. Zwiedzający chcą tu zazwyczaj obejrzeć chrzcielnicę Marszałka, nie tak dawno odrestaurowaną dzięki Ambasadzie RP w Wilnie

Baltic-Satelid'96

V MIĘDZYNARODOWY FESTYWAŁ TEATRÓW DZIECI I MŁODZIEŻY

Na scenie Domu Kultury w Sejnach odbył się tradycyjnie w Sejnach w dniach 4-8 czerwca. Wzięły w nim udział zespoły teatralne z Polski, Litwy, Czech, Niemiec i Finlandii. Wśród gości — Dziecięcy Teatr Muzyczny z Wilna. Aktorami w nim są uczniowie szkół średnich. Do Sejn przybyli po raz drugi. W 1994 roku wystawili spektakl muzyczny "Wędrowka do Rzymu". Tym razem przyjechali z "Legendą o zatrzymanym czasie" (scenariusz O. Piatowa).

W sztuce tej dominują motywy wileńskie. Główny bohater — rycerz, na co dzień stojący na froncie domu przy zbiegu ulic Trockiej i Zawal-

nej oraz dwoje Atlantów trzymających balkon znajdującego się obok pałacu Tyszkiewiczów.

Symbolem czasu — zegar na wieży katedralnej, zaś stara wrona jest wcieleniem czarnych sił. Pragnie ona zepsuć stary zegar, zatrzymać przemiany zachodzące w naszym mieście. Odważny rycerz z pomocą jednego z Atlantów (drugi musi być przy balkonie na Trockiej) zwycięża zło, ratuje nasze miasto od powrotu do starych czasów.

Reżyser — Dagnė Jakševičiūtė, scenograf — Aleksander Gładkich, kompozytor — Lidija Koroliowa. Dekoracje zostały wykonane własnoręcznie przez dzieci.

A.P.



Pałac w Pikieliszkach ma przynajmniej gospodarza. Jest nim litewsko-polska spółka "Polagris", zajmująca się sprowadzaniem maszyn rolniczych i współpracująca z "Ursusem". O ile uda się jej rozwinąć, może powstanie możliwość w jednym z pokoi utworzenia Izby Pamięci Marszałka



Kto odnajdzie Zułów i dotrze do historycznego miejsca, zostanie wynagrodzony dziewczyną wprost przyrodą, kwieciami łąk nad rzeczką Merą, zapachami traw i drewnianymi, typowymi dla Wileńszczyzny zabudowaniami w oddali...

Organizacje i stowarzyszenia polskie na tzw. Litwie Kowieńskiej w latach 1919-1940 (4)

HISTORIA

Po reformie rolnej pozostały tylko 3 oddziały Prodrołu, w których działało zaledwie 15 członków. W latach 1925-1937 zaczęto przyjmować do Związku rolników Polaków, którzy wcześniej nie zaliczali się do ziemiaństwa. W ten sposób w 1937 roku powstało Zjednoczenie Rolników Polaków na Litwie, które przetrwało do 1940 roku i starało się współpracować z litewskimi organizacjami rolniczymi i spółdzielniami typu "Maistas", "Lietukis" czy "Pienocentras".

Wśród robotników i w kręgach polskiej uboższej ludności Kowna, Poniewieża i Wiłkomierza działały w latach 30. takie organizacje, jak Ogólny Polski Związek Zawodowy Ludzi Pracy, Kowieńskie Katolickie Stowarzyszenie Pracownic i Sług pod wezwaniem "Opieki Matki Boskiej" oraz Polskie Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczyńności. Organizacje te dbały przede wszystkim o warunki bytowe i ekonomiczne uboższej części ludności polskiej na Litwie.

I na zakończenie tego pobieżnego przeglądu organizacji i stowarzyszeń polskich na Litwie trzeba kilka zdań poświęcić Polskiemu Klubowi Sportowemu "Sparta".

Protoplastą sportu polskiego na Litwie Kowieński był istniejący przed pierwszą wojną światową na terenie guberni kowieńskiej "Sokół". Zawieszony w roku 1914 przez wojskowe władze rosyjskie, wznowił swoją działalność w roku 1918 po utworzeniu się państwa litewskiego. Jednakże w 1919 r. znowu został rozwiązany, a majątek jego, m.in. budynek na Górze Witolda uległ konfiskacie. Kilkakrotne próby polskich kół sportowych otwarcia nowego Kowieńskiego Klubu Sportowego spełzyły na niczym. Statut Klubu został przez władze odrzucony.

W 1920 r. przy istniejących gimnazjach polskich w Kownie, Poniewieżu i Wiłkomierzu zaczęły się tworzyć kółka sportowe, uprawiające głównie piłkę nożną i gimnastykę, a nieco później boks i kolarstwo. Kółka te zrzeszały także młodzież pozaszkolną. Kółka sportowe rozwijały się pomyślnie, drużyny polskie, szczegól-

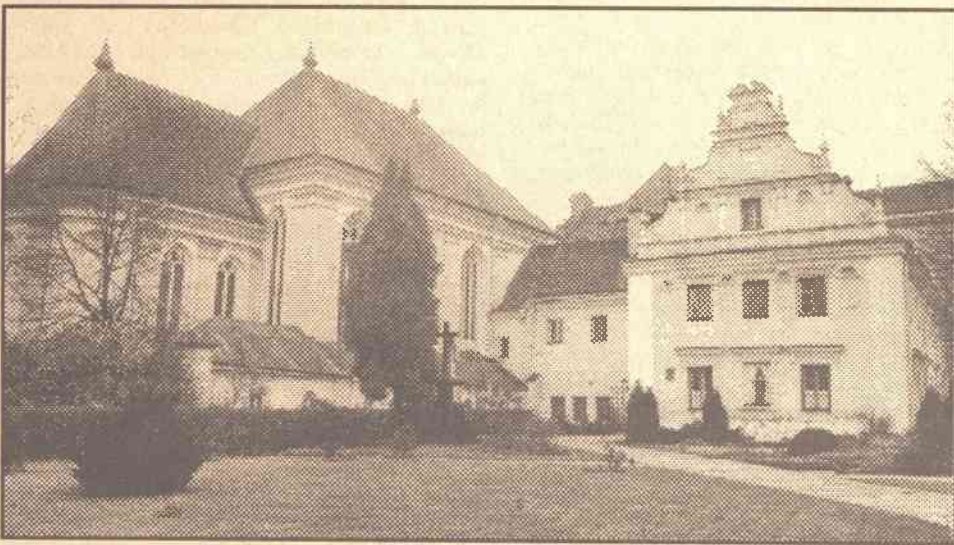
nie piłkarskie, zdobywały wysokie miejsca w rozgrywkach sportowych. W 1924 r. władze litewskie zatwierdziły statut Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego "Pochodnia" z prawem organizowania drużyn sportowych. Utworzono więc sekcję gimnastyczno-sportową, która w 1924 r. liczyła 350 członków. Następnie zorganizowano drużyny: gimnastyczne (męską i żeńską), piłki nożnej, kolarską, kolarską, lekkiej atletyki i pływaką. Sekcja gimnastyczno-sportowa zorganizowała drużyny w Wiłkomierzu i Poniewieżu.

Wreszcie na wiosnę 1926 roku powstała w Kownie samodzielna organizacja sportowa Polski Klub Sportowy "Sport", który po roku, na żądanie litewskich władz sportowych zmienił nazwę na Polski Klub Sportowy "Sparta". W 1929 roku kowieńska "Sparta" została przekształcona na centralę z prawem posiadania oddziałów. Natychmiast powstały oddziały w Kownie (144 członków), Poniewieżu (130 członków), Wiłkomierzu (92 członków). W okresie od 1929 do 1937 r., tj. do zamknięcia Klubu, "Sparta" wychowała wielu doskonałych sportowców, którzy na różnych zawodach i rozgrywkach zdobywali na Litwie i za granicą czołowe miejsca, mimo że litewskie władze sportowe nieraz utrudniały działalność "Sparty", a

rozgrywki piłkarskie były bojkotowane lub wręcz brutalnie przerywane. W chwili likwidacji PKS "Sparta", oddziały jego były w następujących miejscowościach: Kowno, Poniewież, Kiejdany, Janów, Czekiszki, Birze, Wiłkomierz.

Polscy działacze sportowi nie pogodzili się z likwidacją "Sparty". W 1938 r. przygotowali nowy statut nowego Klubu "Slavia". Mimo trudności ze strony litewskich władz sportowych, działaczom polskim udało się zarejestrować "Slavię" dopiero 21 lipca 1939 roku. Niestety, Klub nie rozwinął działalności — wybuchła wojna, która przekreśliła wszelkie poczynania Polaków na Litwie. Dalsze wydarzenia polityczne — najazd Sowieców, okupacja niemiecka, akcje nacjonalizmu litewskiego — uniemożliwiły działalność organizacji i stowarzyszeń polskich na Litwie. Trzeba było czekać aż 50 lat, by na Litwie w ogóle, a na Litwie Kowieńskiej w szczególności, zaczęły się odradzać polskie organizacje i stowarzyszenia.

Życie polityczne, społeczne, oświatowe, kulturalne, religijne i sportowe Polaków na Litwie w okresie międzywojennym odegrało ogromną rolę w zachowaniu tożsamości polskiej. Ta karta dziejów Polaków na Kowieńszczyźnie zasługuje na pamięć i upowszechnienie.



Kowno. Pałac Massalskich — Seminarium Duchowne

Fot. Grzegorz Micuła

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks:
67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 78 zł, półroczna — 39 zł, kwartalna — 19,50 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujemy razem pomosty między rodakami!

Polska Galeria Artystyczna zaprasza nie tylko na wernisaże i wystawy. Jesteśmy w stanie przyjmować całe grupy turystyczne, organizując dla nich pobyt z ciekawymi wycieczkami po Wilnie i do innych miast Litwy. Organizujemy plenery malarzkie i fotograficzne, imprezy artystyczne i koncerty.

Kontakt:

PGA przy redakcji "Znad Wilii"
Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
Tel. 223020, 224245, fax: 223455

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 23 04 24.



Oferujemy kasety wideo



z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilnia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przysyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

POLSKA WYSTAWA ROLNO-SPOŻYWCZA

Vilnius 19-22.06.1996r.

AGROEXPO-POLSKA '96 LITEXPO

LITEUVOS PARODU CENTRAS
Vilnius, Laisves pr.5

ZAKRES TEMATYCZNY:

artykuły mączne, obrót zbożem i paszami, mrozonki owoców i wyrobów kulinarnych, produkty rolno-spożywcze, zboże, przetwory zbożowe, opakowania z tworzyw sztucznych i EPS, beczki, wiadra, lubianki, płyny do chłodnic Borygo, Borygo EKO, kleje, produkty mleczne w postaci jogurtów naturalnych, owocowych, pitnych i kefirów, naturalna sól kamienna, wyroby z soli, maszyny i urządzenia techniki chłodniczej, maszyny do przetwórstwa owocowo-warzywnego, mięsnego, mleczarskiego, piekarskiego, wyroby czekoladowe i wyroby czekoladopodobne, przetwórstwo owocowo-warzywno, dzemy

ORGANIZATOR:



MIĘDZYNARODOWE TARGI POMORZA I KUJAW
POMORZE & KUJAWY INTERNATIONAL FAIR
85-011 BYDGOSZCZ POLAND, UL. ŚNIADECKICH 8
TEL. (048-52) 229370, 220141; FAX (048-52) 28 65 88

AGROEXPO POLSKA '96

Wystawa będzie kontynuacją na drodze do tworzenia stałej i owocnej współpracy z krajami jakże nam bliskimi. Współpraca pomiędzy Polską a państwami nadbałtyckimi, w szczególności z Litwą, Łotwą i Estonią, będzie miała dla obu stron wymierne korzyści ekonomiczne.

Republikę Litewską wybraliśmy nie tylko ze względu na historyczne powiązania, ale także dlatego, że należy do najszybciej rozwijających się krajów byłego Związku Radzieckiego.

Wystawa ma na celu prezentację najlepszych produktów przemysłu polskiego i promocję. Rynek wschodni w przyszłości będzie najpoważniejszym partnerem handlowym dla naszego kraju.

Pragniemy, aby II Wystawa AGROEXPO POLSKA '96 kontynuowała tworzenie się stabilnej płaszczyzny, gwarantującej nawiązanie i kontynuację kontaktów gospodarczych, zapoczątkowanych podczas jej pierwszej edycji.

AGROEXPO POLSKA '96 umożliwi twojej firmie:

- * nawiązanie kontaktów i pozyskanie odbiorców na polskie towary na Wschodzie;
- * ustanowienie przedstawicielstw i dystrybutorów na terenie Litwy, Łotwy, Estonii i Rosji;
- * określenie form współpracy w świetle aktualnych przepisów prawnych, celnych i finansowych;
- * ustalenie istniejących luk inwestycyjnych i potrzeb rynkowych;
- * uzyskanie certyfikatów towarowych zgodnych z normami danego kraju b. ZSRR;
- * prezentacja i promocja aktualnej oferty firm polskich na rynek wschodni.

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia naszej wystawy.

Organizujemy podróże!

Pielgrzymkowe:
Paryż — Lourdes, Szydłów — Góra Krzyży, Aglona

Turystyczne:
Szlakiem A. Mickiewicza, Wilno — Kowno — Troki, Architektura Sakralna, do Maraw (Czechy) i Bukowiny (Rumunia)



Firma **AKIRAS**

Komercyjne:
Czechy (zakłady obuwia, szkła, wytwórnia wina).

2009 Vilnius, Švitrigailos 7-401,
tel. 613424, licencja 001485 BT "AKIRAS"



Pylymo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
Skład komputerowy. Druk offsetowy *Drukarnia S. A. „Spauda” *SL 160 * Indeks 67248
Podpisano do druku 15 czerwca 1996 r.

ZNAD WILII
1996.06.15-30

7

"WIANKI" NA WILII

Mieczysław Jackiewicz

Mało kto wie, że w Wilnie w 1897 roku grono patriotycznej polskiej inteligencji zorganizowało imprezę w noc świętojańską "Wianki" lub "Sobótka".

Niedawno otrzymałem od prof. Józefa Łukaszczyka, wnuka Napoleona Rouby, ksero-odbitkę kilku stron książeczki jego dziada pt. "Wianki" w Wilnie", wydanej w 1921 roku. Autor pisze, że inicjatorami święta byli Joachim Gliński, organista kościoła dominikańskiego i kierownik chórów wileńskich, Franciszek Bohuszewicz, prawnik i poeta białoruski, a jak pisze Rouba, "Polak całą duszą"; Karol Bitner, lekarz i znany śpiewak wileński, Napoleon Rouba, dziennikarz i literat oraz warszawiak Stefan Dąbrowski, artysta-malarz.

Nad brzegiem Wilii, wprost Cielętnika, zgromadzili się rankiem w piękną dzień czerwcowy — pisze Rouba. — Wsiadli w łódki i pojechali na wywiad, gdzie by można urządzić "Wianki" i "Sobótka", z zastrzeżeniem dwóch koniecznych warunków: 1) żeby zabawa była możliwie liczna i tylko w gronie swoim, a więc polskim; 2) ażeby móc jakoś wydobyć od władz moskiewskich obowiązujące pozwolenie na muzykę i ogni sztuczne.

Wywiad udał się bardzo pomyślnie. Przystąpiła dla wyruszenia łódek dekorowanych obrano w ogrodzie Br. Ogińskiego w Pośpieszcze. W jego również lesie, na granicy z lasem miejskim, wśród pięknego pasma wzgórz Antokolskich, znaleziono słodką dolinę, która odtąd otrzymała miano "Doliny Sobótek".

Dolina ta leżała poza granicą ówczesnego Wilna, należała do powiatu, więc organizatorzy bez trudu otrzymali pozwolenie na "Wianki" od inspektora, czyli naczelnika policji powiatowej. W imprezie uczestniczyło od 80 do 300 osób. Do miejsca "Wianek", jak wspomina Rouba, zjawiał się zazwyczaj jakiś pan z gwiazdką, dostawał pół butelki wódki specjalnie dla przywiezionej (dla uczestników zabawy jedynymi trunkami były herbata, mleko, lemoniada i piwo), poczem trzy lub pięć rubli w garść i... wszystko było w porządku.

Po paru latach zaczęły się kłopoty, ponieważ Rosjanie w Wilnie zauważyli, że "buntowszczyki" śpiewali zbyt głośno po polsku, że Wilia w granicach miasta zmieniała się w tę noc świętojańską w korowod łódek i barek oświetlonych różnokolorowymi lampionami i ukwieconych polnymi i leśnymi kwiatami. Z prądem, w kierunku miasta płynęli uczestnicy "Sobótek", rzucając do rzeki kolorowe wianki, a na obu brzegach Wilii od Pośpieszki aż do elektrowni, a nawet do Zielonego Mostu gromadziły się tłumy wilnian, którzy, jak pisze Rouba, głośnymi okrzykami, i zgrozo! po polsku witały korowód

grzmotliwymi oklaskami. Z łódek wypuszczano setki rakiet i ogni bengalskich.

Takie "Wianki" udawało się zorganizować w ciągu kolejnych sześciu lat, do 1903 roku. Dopiero, jak pisze Rouba, "filary ojczyzny", czyli tchórzliwi obywatele spowodowali, iż "Wianki" zostały zabronione. Otóż, jak wspomina Rouba, "filary ojczyzny" zwrócili się o urzędowe pozwolenie na zabawę do władz naczelnych, które dopatrzyły się w tej imprezie "spisku buntowszczyków". Policja otrzymała surowy rozkaz przeciwdziałania wszelkim "buntowniczym" zachciankom.

Jeszcze do 1905 roku próbowano organizować "Wianki", chociaż coraz mniej było uczestników imprezy, bo ludzie bali się represji. A tłumy wilnian dalej gromadziły się na brzegach Wilii, ale setki policjantów wrzeszczały aż do ochrypnięcia: *razchaditś!*

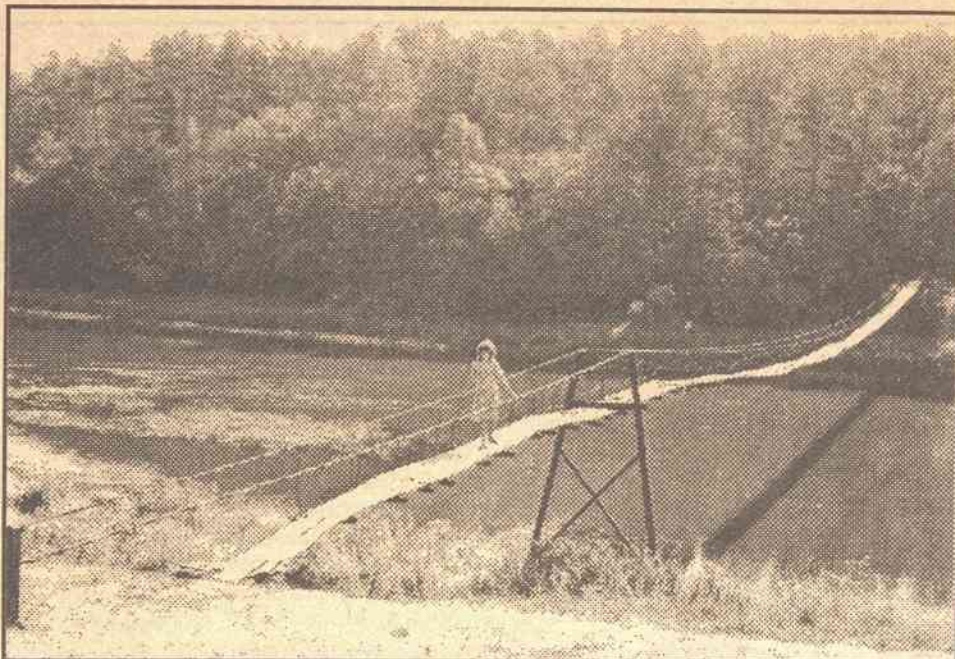
Dopiero w 1905 roku, roku wolnościowym, "Wianki" i "Sobótka" w Wilnie powoli zanikły. Jaka była tego przyczyna? Rouba uważa, że prawdopodobnie złożyło się na to aż kilka przyczyn. A więc dlatego — pisze — że przy pomocy wskrzeszonej prasy polskiej głos silniejszy zabrali różnego typu ugodowcy i z taski bożej przywódcy narodu. Obok tego i inteligencja, łudząc się zapowiedzianymi z Petersburga reformami, rezygnowała z rzeczy mniejszych, aby w ten sposób "nie drażnić i nie zniechęcać władców kraju". A nie brakło również i wskazań, że część duchowieństwa wystąpiła przeciw "Wiankom" i "Sobótkom" bardzo ostro.

Jednakże i po 1905 roku ukazywały się na Wilii w noc świętojańską pojedyncze łódzie z lampionami i wiankami. Wianki zresztą nadal puszczała na rzekę młodzież wileńska. Ta tradycja przetrwała do 1915 roku, tj. do okupacji niemieckiej Wilna, kiedy to władze okupacyjne zabroniły organizowania wszelkich imprez publicznych.

"Wianki" wznowiono w Wilnie w 1921 roku, kiedy Gród nad Wilią przyłączono do Polski i życie w mieście nieco się ustabilizowało. Tradycja "Wianek" z przerwami i w różnych formach przetrwała w Wilnie do wybuchu drugiej wojny światowej.

Warto przypomnieć, jak wyglądały pierwsze "Wianki" na Wilii — jeszcze w końcu XIX wieku. Napoleon Rouba pozostawił dokładny opis tej patriotycznej imprezy.

Już od godziny 4-jej po południu — pisze Rouba — wagony tramwajowe na dystansie "Plac Katedralny — Pośpieszka", acz zdublowane i do granic ostatecznych zapchane publicznością, zdobywano wśród ogólnej wesołości szumem, i tak to trwało aż do godz. 8-jej wieczorem. Nieświadoma rzeczy publiczność napróżno tumaża sobie głowę co by



I takie mosty jeszcze można spotkać na Wilii. Ten znajduje się w Łycianach i prowadzi do Skiersaboliów
Fot. Bronisława Kondratowicz

mogło ściągnąć tak licznych uczestników, skoro nie był to ani "Dziesiąty piątek", ani też doroczny fest i kiermasz pod kościołem św. Piotra i Pawła, ani nawet wyścigi konne.

Dojeżdżano do kresu, u wnieścia do ogrodu Pomologicznego, i tam parami lub gromadkami skierowano się drożyną dość mozolną i pod górę, mniej więcej o pół wiorsty w prawo. Tę mozolną wędrówkę hojnie wynagradzał widok naraz uderzający przybycia. Obszerną, czystą i równą dolinę, obrzeżoną dokoła lasem młodocianym, ożywiało kilkadziesiąt lub kilkaset osób, wśród których było mnóstwo barwnych płam lekkich toalet i kostiumów damskich. Dookoła obciążono dolinę drutem, nie tylko dla ochrony przed natręctwem niepożądanych uczestników, co dla rozwieszania różnokolorowych lampionów. Nawet u wejścia parokrotnie wnoszono ozdobną bramkę, gdzie gospodarze zabawy spotykali swych gości radosnym powitaniem i różami (dla pań). Na uboczu grzmiąca orkiestra wojskowa zdobywając się na numery najmniej rażące, a nawet i specjalnie dobrane. Kilkanaście stołów i rzędy ław, umyślnie na ten cel wzniesionych, dawało możliwość zmęczonym i łaknącym szukania wypoczynku i posiłku. Obsługiwano się wzajemnie na zasadzie bezwzględnej uprzejmości i równouprawnienia.

To urządzenie skromnej uczty wśród lasu kosztowało zawsze wiele pracy i wysiłków, gdyż wszystko bez wyjątku przywożono z miasta, nie wyłączając i wody źródlanej na samowary, podobne do kotłów fabrycznych. Bilet raz opłacony składką "śród swoich" dawał prawo ryczałtowe do wszelkich zabaw i używek. (...) O godzinie 8,5 czas schodził na zabawach, pełnych ruchu i wesołości. (...) O godz. 8,5 lub 9 rakiety

zapowiadały pochód z góry przez las do obranej przystani nad Wilią. Oczywiście maszerowano parami — śmiałem sądzić — nie przygodnie tylko składanymi.

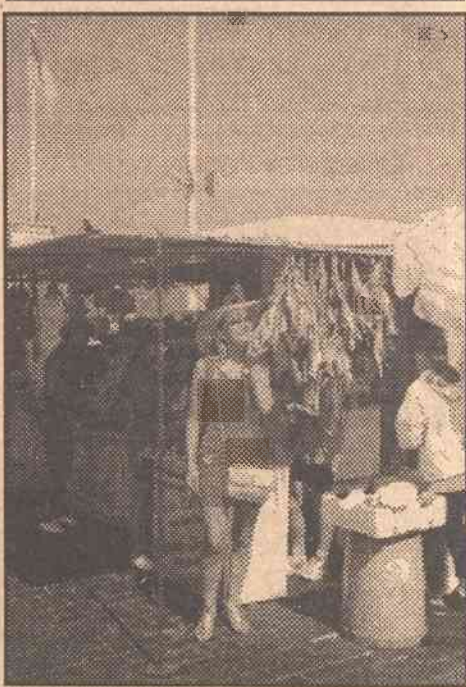
A na rzece obraz czarodziejski i zupełnie nowy. Setki barwnych i świetlistych lampionów połykają na łodziach i barkach wraz z ogniami bengalskimi i płonącymi beczkami ze smołą, odbijając się po kilkakroć na powierzchni "naszych strumieni rodzicy".

Rozgwar, gorączkowy pośpiech, ciągle nawoływania, oderwane głosy komendy gospodarzy wodnych. Wyruszymy... Przed nami, jako zapowiedź, płyną setki wianków, a każdy rozświetlony i w kolorową ostonę zaopatrzony. Chóry męskie i kobiece rozlegają się rozgłośnie i biegną ku miastu, aby wstrząsnąć każdą piersią polską i zbudzić w nich wiarę i ufność w lepszą dolę i przyszłość...

Po opuszczeniu barek i łódek tylko 2/3 towarzysztwa wracały ostatnimi tramwajami na "Dolinę" i tu doskonale się bawiono jeszcze godzin parę skakaniem przez ogniska, śpiewem itd. Dopiero o brzasku wracano gromadami do miasta z zasobem dobrych uczuć i myśli, które niejednemu, a może bardziej jeszcze niejednej, wystarczały na długo. Nazajutrz policja gorliwie poszukiwała "buntowszczyków", lecz ich nie znajdowała. Smutne to były czasy, lecz jakże zarazem niekiedy wesołe, a zawsze wspomnieniami tak drogie.

Zmieniły się czasy, narodziły się nowe pokolenia, ale Wilia nadal płynie od Pośpieszki do miasta i dalej. Może warto pomyśleć o odrodzeniu tej pięknej wileńskiej tradycji? Tradycji "Wianek" i "Sobótek" w noc świętojańską na wileńskiej plaży.

POEZJA



Fot. Archiwum

Francuski romans

fioletowe bzy, dzikie zadamowily się w mojej sypialni w noc pełną krzyku księżycy skradzione chęcą zniewolić mnie swoim zapachem chęcą dotykać mnie płatkami językiem ach, francuski romans mam dzisiaj z bzami fioletowymi, dzikimi

Leokadia Komaiszko — wiersze belgijskie

Jesień

jesień w mieście pełnym klasycznej pogardy; pastele i szarość; zmęczone *mesdames* w odbłaskach wielkiego Paryża; uspięne mury; francuska prowincja w latynoskiej melodii; i śpiew wolny cygańskiej duszy

Belgijską nocą

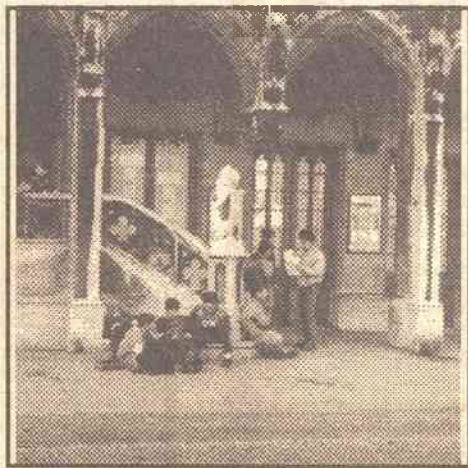
kiedy nocą belgijską przyjdzie tęsknota za moją ojczyzną i nie puszcza korzenie by dokonać odlotu, myśl najostrejszą wyłapie: uratować mnie może pisanie

przecież Tam bywało też różnie: wołałam nieraz o francuszczyznę, o konwenanse i wolne światy; aż wyluskałam z mej głowy twardo: na obcych brzegach przemęczyć chcę stopy

oto więc jestem; pobieram nauki i łapię oddech, by nagle stracić: zerwana znowu w powroty częste; choć pewnego już nie ma: świat swą przygodę śni nie do wczoraj

Pożegnanie lata

w złotych pantofelkach lato mija moje drugie w europejskim mieście sezon sytych szurów, pustki i uniesień w drogiej restauracji grajek za pięć franków o Tunezji egzotycznej opowiada zabrać bagaż!.. gdzież ten porwy co przed rokiem?.. w twoim ciepłe wieczór bezszelestny pieszczę choć mnie nadal wolność świata wola



Początek

Upalna niedziela. Kościół w Bujwidzach. Mama. I Bóg, który jest dla mnie największym światłem. Zamiast modlitwy milczenie. Zbieram moc. Pachną pierniki i świece. To tu me ciało biegalo boso. Świat był tak duży. A ja jako drobny punkcik w lawinie zdarzeń, co wziął za rodziców zwykłych ludzi z zalesionej wileńskiej wioski.

Ile chciałam doświadczyć? Najpierw w powolnym mieście, w którym wszystko jak za woalką. Błądziłam. Zmrok był gęstszy niż światło. Trafiłam w układy, w których niszczone ludzi. Cierpiałam: tu przecież

były też wielkie głowy! Inteligencjo jasna. Jakże niełatwo się twej obecności doszukać. Tam gdzie mózg w piwie. I wciąż czasy niemego kina.

Mogę na to narzekać. Mniemać, że już wszystkie świata rozumiem posiadła. Ze spełniając część marzeń zaszłam wysoko. Wszystko ma kiedyś swe wyrównanie. Małości pycha. I to, gdy głębszą posuwam się drogą. Park Bernardyński. Senna Wilenka i także me wiersze. Pod oknem głośnie cykady. Trwożny już odjazd. Lecz wróć.



Autorka wierszy urodzona jest w Teklanach niedaleko Bujwidz. Pracowała jako dziennikarka w Wilnie, obecnie mieszka w Belgii, w Liege.

Na zdjęciach: *migawki z Brukseli*
Fot. Autorka